„Pozostańmy tu!“ mówił do ukochanéj żony; „wydrzyjmy niestałym wodom szczęście nasze i życie; pędźmy w tym ziemskim raju dni, które nam opatrzność zachowała, zdaleka od ludzi używajmy na łonie przyrody czystych, i skromnych jak ona, rozkoszy.“ Lecz ta przyszłość urocza niemogła rozpędzić czarnego przeczucia, uciskającego od dni kilku serce Anny. Radość jaśniała na twarzy Roberta, oczy zaś pięknéj jego żony, czułą wyrażały melancholią. Czarny smutek podkopujący zwolna jéj zdrowie, dokonywał ofiary, jaką dla męża uczyniła.

Byliśmy świadkami téj próby szczęścia, tylko przez dni trzy; gdy te upłynęły zostaliśmy gwałtownie rozdzieleni od małéj gromadki, wyrzuconéj na nieznajomą ziemię. W nocy dnia trzeciego okropna zerwała się burza; po krótkim oporze, gwałtowność wiatrów zepchnęła okręt ze stanowiska i miotała nim po pełném morzu, aż póki się nierozbił o brzegi barbarzyńców, którzy nas trzymają w tak ciężkiéj niewoli.

Powieści téj po kilkakroć powtarzanéj ciekawym więźniom, Morales zawsze z najgłębszém słuchał zajęciem się. A że był dawnym już żeglarzem, liczne więc pytania zadawał Anglikom o mnóstwo szczegółów, ściągających się do kraju nowo przez nich odkrytego. Zapewnił się jak tylko mógł o jego położeniu geograficzném i znakach po których można go rozeznać.

Natychmiast po odzyskaniu swobody myślał o wykonaniu powziętego zamiaru, to jest o wynalezieniu ziemi, o któréj od Anglików słyszał. Miało to zaspokoić namiętność jego do odkryć, a razem dogodzić chęci podania pomocy istotom opuszczonym, które go żywo zajmowały. Wkrótce nadarzyła się przyjazna okoliczność: na brzegach Barbaryi spotkał portugalskiego szlachcica imieniem Gonzales Zarco, któremu książe Henryk polecił robić odkrycia na morzach Afryki. Zaraz więc Morales oświadczył mu swe usługi i powierzył szczegóły od towarzyszy niewoli słyszane. Portugalczyk liczne w owéj strefie odbywał podróże, przed dwoma laty zawinął był do wyspy Porto-Santo, odległéj na sto czterdzieści mil od zachodnich brzegów Afryki. Doświadczenie naprowadziło go na domysł, iż ziemia, o któréj mówili Anglicy w téj właśnie znajdowała się stronie. Rozwinął więc żagle ku Porto-Santo i od Portugalczyków, których był w swéj pierwszéj podróży tam zostawił, zasięgnął wiadomości wskazujących jakiego ma się trzymać kierunku.

Na kilka mil z południa ku zachodowi wyspy, powiadali Portugalczycy, głęboka ciemność wznosi się z łona morza aż pod obłoki, jak mur nieprzenikniony. Z pośrodka téj ciemności, bezustannie zalegającéj, słychać głuchy i straszliwy gwar, podobny do huku bałwanów morskich wciskających się do głębokiéj przepaści. Gminna zabobonność mieści w łonie téj strasznéj nocy bezdenną przepaść, otwór piekielny. Jakoż nigdy nieznalazł się dość odważny żeglarz, aby się zbliżyć ku temu okropnemu miejscu. Wszyscy byli przekonani, iż nie mógł spodziewać się powrotu, kto by się kusił przeniknąć tę tajemnicę.

Z takich powieści Zarco i Morales powzięli skazówkę pomyślną dla swego przedsięwzięcia, i wnosili że wyziewy wspomnione, ów przedmiot trwogi powszechnéj, były niezawodnym znakiem ziemi od nich poszukiwanéj. I rzeczywiście, mówił Morales do Zarco, ląd o którym powiadali mi Anglicy okryty jest gęstym lasem; drzewa utrzymują na gruncie wielką wilgoć, która musi niezawodnie podnosić się w parę przy słonecznych promieniach.

Bardziéj upewnieni temi uwagami postanowili niezwłocznie udać się dla odgadnienia dziwnego zjawiska. Popłynęli więc pewnego ranku, nie bez oporu wszakże ludzi okrętowych, których jednak obawę, stałość dowódzców rozbroiła. Zaledwie upłynęli mil kilka, gdy postrzegli ciemność o któréj im wspominano. Zarco natychmiast chciał się zbliżyć do punktu w którym cień był najczarniejszy, lecz tu się słyszeć dał tak okropny łoskot, że marynarze błagali kapitana aby się nie narażał na śmierć nieochybną. Zarco odważnie przemówił do nich i zdołał wlać w majtków nieco ducha, którym on sam i Morales byli najmocniéj ożywieni. Wówczas, ponieważ szybki pęd wody groził wciągnieniem okrętu w odmęt przerażającéj ciemności, Zarco korzystał z ciszy aby spuścić na morze dwie szalupy, które miały wziąść kierunek około téj chmury. Po kilkogodzinnéj, ostrożnéj podróży, cień zaczął się rozjaśniać bardzo widocznie od strony wschodniéj. Postrzegano przez mniéj gęstą mgłę massę czarną, któréj oko nie mogło rozróżnić, majtkowie zaś upatrywali w niéj olbrzymów ogromnéj postaci: z owych to fantastycznych kształtów wydobywał się łoskot, przyczyna tak wielkiego postrachu; lecz wkrótce cała niepewność znikła, za ukazaniem się rozległych skał, o które się wały morskie ze wściekłością obijały.

Płynęli daléj wzdłuż skał, aż nim przy rozjaśnioném morzu i zmniejszonym łoskocie fal wynurzyła się ziemia, przedmiot gorących ich życzeń; okrzykiem radości ją powitano.

Po okrążeniu małéj wyniosłości, którą Zarco nazwał pagórkiem Śgo Wawrzyńca, ujrzeli od południa ziemię rozciągającą się w kształcie amfiteatru, i najczarowniejszy dającą widok. Jan Morales prosił aby mógł pierwszy wylądować na tę nieznaną ziemię: wysłany więc został na lekkim statku dla rozpoznania brzegów. Przybyli do jednéj przystani i poznali że była tą samą, o któréj Anglicy opowiadali.

Skoro więc Morales przekonał się iż to jest ziemia, którą oglądać tak gorąco pożądał, pośpieszył z tą szczęśliwą nowiną na okręt. Zarco wysiadł na ląd z Moralesem i starszyzną okrętową i zajął go w posiadłość, w imieniu króla Jana i brata jego księcia Henryka: było to 8 lipca 1420 roku w dzień Śtéj Elżbiety. Postąpiwszy kroków kilka na równinę uderzony został szczególnością właściwą tylko krajom niezamieszkanym przez ludzi; zwierzęta i ptaki zgoła się nietrwożyły za ich zbliżeniem się, owszem poufale mieszały się do ich towarzystwa.

Morales chciał też niezwłocznie zająć się poszukiwaniami w głębi kraju celem odkrycia śladów Roberta Machama i jego towarzyszów. Zarco z ochotą przychylił się do tego żądania, które i sam podzielał.

Gdy nowi goście przeszedłszy las okrążający górę, zstąpili na śliczną dolinę, zrazu tu niepostrzegli najmniejszego ludzkiego śladu. Lecz wkrótce uderzył ich oko kamień grobowy, na którym Zarco i Morales umiejący po angielsku, z przykrém zadziwieniem wyczytali imiona Roberta Macham i Anny Dorset. Powodowani też wskazaną tym napisem wiadomością podnieśli kamień i znaleźli w puszce metalowéj pismo obejmujące smutną historyą nieszczęśliwych małżonków. Morales natychmiast chcąc zaspokoić ciekawość swoję i swych towarzyszy, tłumaczył na język portugalski tę historyę napisaną przez jednego przyjaciela Machama, który prawdziwość onéj własnym podpisem zaręczył. Opowiedziawszy z początku miłość i ożenienie nieszczęśliwego Roberta Machama i Anny Dorset, ich ucieczkę morzem i przybycie do niezamieszkanéj wyspy, autor rękopismu tak rzecz swą kończył:

„Skoro tylko nastąpiła cisza po gwałtownéj burzy, która przestraszyła Roberta i jego towarzyszkę, na nowéj siedzibie, pomimo smutku Anny, mającéj w sobie niejakie słodycze, Macham śpiesznie udał się do okrętu: lecz jak wielka była jego boleść, gdy już go nie ujrzał. Przekonany że wściekłość burzy zniszczyć go musiała, doniósł tę smutną nowinę towarzyszom swoim. Ten cios ostatni nadto był dotkliwy dla nieszczęśliwéj Anny, spełniał bowiem okropne jéj przeczucia. W nocy ciężko zasłabła, a przez dwa następne dni choroba jéj ciągle wzrastała, nakoniec trzeciego dnia Bogu ona ducha oddala, nie mogąc ani słowa przemówić od chwili, gdy tą nieszczęsną wieścią uderzoną została.

Można sobie łatwo wyobrazić jak wielkim był smutek Machama po tém nieszczęściu, śmierć żony nagle wydarła mu wszelkie złudzenia, z któremi się był powoli oswoił. Próżne były nasze starania aby zbyteczny żal jego ukoić. Jedyném nieszczęśliwego zatrudnieniem było oddanie ostatniéj powinności zwłokom swéj wielbionéj przyjaciółki. Własną ręką wykopał dla niéj mogiłę pod wielkim drzewem cytrynowém. Ta praca nie zmniejszyła jego żalu, owszem dostał on wkrótce gorączki i najgwałtowniejszego obłąkania. Po pięciu dniach umarł wymawiając imie Anny, oświadczywszy wprzód życzenie, aby z nią w jednym grobie był pochowany.

Ostatnią jego wolę święcie wykonali zasmuceni przyjaciele; a opuszczając w lekkiéj szalupie, która im pozostała, ziemię wystawującą teraz dla nich widok najboleśniejszy, powierzyli grobowcowi Machama tę smutną historyę miłości, lepszego losu godnéj. O ty! który odwiedzisz kiedyś nieznaną ziemię, gdzie dwoje małżonków znalazło grobową gościnność przeciwko ścigającéj ich niedoli, uroń łzę jednę na pamiątkę Roberta Macham i Anny Dorset.“ Nowi przybylcy wypłaciwszy dług czułości zwłokom tych, którzy ich tu uprzedzili, śpiesznie udali się na zwiedzanie nieznanéj ziemi. Kilku majtków wysłanych przez kapitana, powróciło z doniesieniem iż ze wzgórza widzieli na około morze, i że ta ziemia jest wyspą. Wsiedli znowu do szalupy dla opłynienia jéj w około. Niedaleko małego wzgórza od strony zachodniéj, wylądowali na piękną równinę, zkąd cztery rzeki wpadały do morza. Zarco najczystszą z nich wodą napełnił naczynie dla złożenia go książęciu Henrykowi. Daléj znaleźli drugą dolinę okrytą olbrzymiemi drzewy, niektóre już upadły ze starości, Zarco z dwóch takich drzew zrobić ka-

zał krzyż, postawił go na brzegu i miejsce to nazwał Santa-Cruz.

Wyspa lubo niezamieszkana, okryta była jak najświetniejszą i bujną wegetacyą, grunt żyzny, obfity w przepyszne pastwiska: Zarco myślał jedynie o wyborze stosownego miejsca na założenie osady. Przyszedłszy na pole dość obszerne i bardziéj ogołocone z lasów jak inne strony, obrał je na osadę, a że było zarosłe koprem w nadzwyczajnéj obfitości, miasto które tu późniéj stanęło, nazwane zostało Funchal.

Po krótkim w téj pięknéj okolicy pobycie, Zarco rozwinął żagle ku Portugalii, zabrawszy mnóstwo zwierząt, ptaków, roślin i różnych płodów krajowych. Jednakże przed odejściem na okręt, Zarco i Morales dopełniając uczynionego wprzód ślubu, wystawili ołtarz na grobie Roberta Machama i Anny Dorset.

Gdy powrócili, król Jan osypał dostojeństwy Zarco i Moralesa; pierwszemu nadał tytuł gubernatora wyspy, którą nazwano Madera, z powodu wielkiéj liczby lasów, jakiemi była okryta. Urząd ten podówczas niemiał tak wielkiego znaczenia, jakiego nabył późniéj. Madera w piętnastym wieku bezludna, dziś liczy 80,000 mieszkańców. Na miejscu gęstych jéj lasów, zniszczonych przez pożar wzniecony od jéj pierwszego gubernatora, dziś rozciągają się winnice z wyspy Kandyi sprowadzone, które dostarczają wybornego wina Malvoisie-Madeira.

Trzy wyspy, razem nazwane wyspami Madery, od starożytnych znane były pod imieniem Wysp Szczęśliwych, i w téj to okolicy poetyczna ich wyobraźnia naznaczała mieszkanie dusz błogosławionych.

NOWE DZIEŁO.

Zoologia albo historya naturalna zwierząt ułożona przez Norb. Alf. Kumelskiego i *Stanisł. Batys* Górskiego. *Wilno, nakładem i drukiem Teofila Glücksberga* 1836 *r. in* 8. *Tom I. i II.*

(*Dokończenie.*)

Autorowie nabyli nowego prawa do naszéj wdzięczności, umieszczając w swojém dziele, krótką historyą systematów czyli układów zoologicznych; jest to dla nas przysługa w swoim rodzaju o tyle nowa, ile pożyteczna. Nikt zapewne, z obojętnością nieprzebieży tego szlaku nauki o zwierzętach, którym ona postępując, na takiém stanowisku stanęła na jakiém ją dziś widzimy. Sądzimy jednak iż wyszczególniając na końcu skreślonéj historyi, dosyć obficie, zasady niektórych z późniejszych układów, podanych przez professorów szkół wyższych w kraju istniejących, mogliby autorowie bardzo właściwie, zrobić wzmiankę o systemacie utworzonym przez jednego z professorów byłego uniwersytetu Warszawskiego; i mniemamy, iż do tego szkicu powszechnych usiłowań, przydanie jednego rysu u nas poczętego, nieujmując bynajmniéj harmonii całemu obrazowi, dla czytelników którym to dzieło jest poświęcone, byłoby rzeczą o tyle pożądaną ile stósowną.

Bez wątpienia, gruntowne, jasne i krótkie, ile tylko bydź może, okazanie organizacyi zwierzęcéj, jest jednym z głównych warunków, którym książka elementarna zadosyć uczynić powinna; znajomość taka, można powiedzieć, stanowi treść saméj nauki, któréj szczegółowa zwierząt historya, jest tylko obszerniejszém rozwinieniem. Dla tego też w dziele zoologiczném trafny wybór układu, i dokładny rozbiór organizmu zwierzęcego, zdają się nam bydź dwoma głównymi biegunami, około których cała nauka, pewnym, uczącym sposobem obracać się, i rozwijać może. W Zoologii przez nas rozważanéj, część mająca na celu okazanie budowy zwierzęcéj, opisanie organów czyli narzędzi i ich czynności (funkcyj), pod imieniem *wstępu* zajęta, w sposób treściwy i jasny jest wyłożoną; lecz, że łatwiéj wymagać, aniżeli chęciom zadość uczynić; dla tego też i my, żądalibyśmy, nie już wzmiankowania tylko o niektórych przedmiotach, ale nawet cokolwiek obszerniejszego ich wyjaśnienia; *np.* dla nas mieszkańców północy, zimowy sen zwierząt jest zjawieniem i pospolitém i razem ciekawém, tak iż w tym względzie bardziéj rozwiniętego o nim wyobrażenia od autorów byśmy wymagali. Podobnież w nauce o zwierzętach ssących, po szczegółowém zastanowieniu się nad organizacyą im właściwą, i po wzmiance o *zwierzętach zaginionych*, pragnęlibyśmy objaśnień rozleglejszych do tych ostatnich się ściągających. Ważne to odkrycie wielkiego człowieka, również nieśmiertelne jak imie jego, nietylko zasługuje, lecz nawet wymaga obszerniejszego wspomnienia; teraźniejszość jest dziecięciem przeszłości, a co niegdyś istniało również ma prawo do naszéj uwagi jak to co teraz istnieje; témbardziéj, kiedy promyk rzucony przez jedno, zarówno i drugie oświecić jest zdolnym. Z resztą nie-

wymagamy w tym względzie nic nowego, bo kiedy książki popularne tego przedmiotu dzisiaj nieopuszczają, to mniemamy, iż w dziele dla szkół przeznaczoném, miejsce dla niego niebyłoby obcém.

Następnie historya szczegółowa zwierząt w sposób zajmujący jest przedstawiona; tak osobliwości budowy, jako też obyczajów niezostały pominione; nadto, na czele każdego rodzaju dawszy krótką wiadomość o organizacyi i obyczajach rozmaitych gatunków do niego należących, uniknęli autorowie jednostajnego powtarzania, któreby w końcu stać się nudném musiało.

W klassie ptaków tymże samym trybem poszli autorowie co i w poprzedzającéj gromadzie; naprzód idzie krótka, lecz dostateczna wiadomość o ich ukształceniu; następnie historya każdego w szczególności gatunku, takimże zajmującym i uczącym sposobem jest przedstawiona; tu autorowie starali się niepominąć rozlicznych gatunków, częstokroć nawet mniéj ważnych, które w Litwie przebywają. Niewiemy jak pod tym względem opisane będą klassy pozostałe, i jak dalece takie wypracowanie jednéj harmonizować będzie z innemi; lecz gdybyśmy nawet pomiędzy niemi i znaleźli różnicę, czego się niespodziewamy, niemniéj przeto z wdzięcznością potrafimy ocenić tę pracę i przysługę, jaką autorowie nam wyświadczyli, opisując ze wszelką ścisłością napowietrznych mieszkańców sąsiednich prowincyj, które zapewne nie są i u nas gośćmi nieznanymi: owszem sądzimy, iż do zalet ogólnych dzieła, nową i niemałą przyłączają: jużto wskazując innym drogę, którą postępować jeszcze należy; już też w części znacznéj sami korzystnie po niéj przechodząc. Niemożemy zamilczeć także o ze wszech miar ciekawém i nowém postrzeżeniu, jakiém obdarzyli nas autorowie, co do rośnienia i rowijania się piór, po śmierci ptaków. Pozostaje nam jeszcze dodać iż nomenklatura użyta w tém dziele jest bardzo szczęśliwą, a język w ogóle czysty i jasny.

Żałujemy jednak iż w naszéj Zoologii, nieznajdujemy ogólnych niejako statystycznych wiadomości, o przybliżonéj ile to bydź może liczbie gatunków całego królestwa zwierzęcego; jakoteż pojedyńczych gromad; o stosunku jaki w tym względzie zachodzi pomiędzy dawnym i nowym światem, oraz pomiędzy wszystkiemi w szczególności częściami ziemi; wiadomość taka ani w dziele zoologiczném niestosowną, ani dla uczących się obojętną bydźby niemogła.

Zostawując szczegółowszy rozbiór tego dzieła krytyce uczonéj, a uważając je tylko ze stanowiska użyteczności, i zaspokojenia koniecznych potrzeb massy czytającéj, sądzimy: iż sprawiedliwie powiedzieć można, że autorowie dobrze pomyślanego celu niechybiają; i mamy nadzieję, że w rychłém upowszechnieniu téj książki, nieomylny dowód użyteczności jéj ujrzymy.

W końcu jeszcze słów kilka powiedzieć musimy: zgadzając się z autorami co do poczęcia planu, i wykonania pożytecznego ich dzieła, w jednym atoli razie zdania ich niepodzielamy; chcemy tu mówić, o stanie literatury naszéj we względzie zoologii uważanéj. Każdemu z nas jest wiadomo jak w tym przedmiocie niższe od innych narodów zajmujemy miejsce; i dla tego też przemowa niechcąc ogłaszać rzeczy wszystkim już znajomych, oświadczyła myśl nową, a dla wielu nawet zupełnie obcą; to jest: iż my żadnego dzieła zoologicznego w ojczystym języku niemamy; albowiem „*dzieło zalecające się raczéj ozdobą wysłowienia aniżeli ścisłością nauki*,“ nie jest dziełem; a „*książka zgoła nieprzydatna*“ przestaje być książką naukową. Przyznając się do winy, wyznać szczerze musimy; iż przebiegając myślą kilka dzieł nam znajomych, w żaden sposób uszykować ich niemożemy według *transcendentalnéj paralelli*, jaką w tym względzie przemowa ogłosiła. Niebędziemy téj słusznéj jak mniemamy zdań różnicy dowodami popierali, albowiem, nie jesteśmy tak zuchwałymi abyśmy dzieł tych obronę na się przyjęli; czas, bezstronny sędzia, już dostatecznie ocenił ich zalety, i wskazał uchybienia od których dzieło człowieka nierozdzielném być musi. Co się zaś ściąga do osobistego przekonania, o użyteczności naszych dzieł zoologicznych, to powiadamy otwarcie, iż chętnie odczytując ich kartki, radzi podzielamy zdanie owego rybaka, który w oddaleniu od brzegów morza postrzegłszy raz pierwszy okręt, na swojém skromném czółenku do niego pośpiesza, wysiadłszy na pokład statku, zadziwia się jego wielkością, unosi nad dziwnym mechanizmem, mocą którego niestałe żywioły pod rządy swoje zagarnął; następnie, słucha z ochotą opowiadań doświadczonych żeglarzy, którzy na nim niezmierzone otchłanie przebyli; aż w końcu, zanurzony w myślach o tém wszystkiém co widział i słyszał, na temże samém czołenku, do brzegu przybywszy, nie rąbie go ze wzgardą, i na ogień niekładzie; lecz przeciwnie starannie na ląd wyciąga, przed przygodą ochrania, i sądzi: